

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Pani Zenona Cyklik-Olejniczak. Dzień dobry.**

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Jesteśmy w galerii Kordegarda na wystawie Pani prac zatytułowanej „Ojcowizna”. Gdyby miała pani zacząć oprowadzanie po tej wystawie to od której pracy?**

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Szczerze mówiąc to ja bym zaczęła od paru słów na temat mojego ojca, bo to niejako będzie tłumaczyło tematykę tych prac. Tato był tysiąc dziewięćset siedemnasty rocznik. Urodzony był dziewiętnastego czerwca w Żerkowie, koło Jarocina. To był okres schyłku pierwszej wojny światowej. Ja kiedyś sobie zadałam taki wysiłek, przeanalizowania, co dziewiętnastego czerwca tysiąc dziewięćset siedemnastego roku się działo. W tym tygłu I wojny światowej, a działy się rzeczywiście dziwne rzeczy. Jedną z takich rzeczy, która towarzyszyła prawie jego urodzeniu było zaminowanie przez Anglików tunelu pod taką górą, na której siedzieli Niemcy i mieli mocną tam siłę rażenia ognia i tego dnia właśnie ten tunel został wysadzony. Trochę jest to taki znak jego losu, że ten los będzie naznaczony cierpieniem i zmaganiem, takimi związanymi z wojną. I dalej idąc ojciec miał średnie wykształcenie, zawodowe, ponieważ to była wielodzietna rodzina. Jeden brat tylko miał większe wykształcenie, był prawnikiem – najmłodszy. Tato kochał bardzo naturę. Ojciec chciał, żeby był kupcem, tata nie chciał. Jeżeli chodzi o temperament zupełnie chyba nie wpasowywał w ten typ myślenia. Dostał się do szkoły podoficerskiej. Właściwie to go z wojska zwerbowali tam. Skończył szkołę podoficerską w stopniu kaprała w Lesznie w piętnastym Pułku Ułanów i konsekwencją tego był jego los wojenny. Z armią generała Abrahama i z piętnastym Pułkiem Ułanów walczył nad Bzurą i walczył również w obronie Warszawy. I mój tato wraca do Warszawy i koło się tutaj zamyka. Przypomina o sobie w Warszawie. Nie tylko o sobie, ale o wielu, wielu tysiącach Polaków, którzy to samo robili, co on. Kończąc jeszcze jego biografię, po zdemobilizowaniu wrócił do swego rodzinnego Żarkowa, a stamtąd ich Niemcy wysiedlili i wylądowali z całą rodziną w takiej bardzo malutkiej wsi na Lubelszczyźnie. I ojciec tam się jakoś z ruchem oporu związał i został aresztowany w Lublinie. Był w bardzo ciężkim więzieniu. Najbardziej ciężkim, politycznym więzieniu na zamku w Lublinie, gdzie go torturowali, wybito mu szesnaście zębów, połamano palce u rąk i z zamku transportem trzeciego października czterdziestego trzeciego roku, musiał być gdzieś rok w Lublinie, został wysłany do Oświęcimia, a z Oświęcimia został

wysłany do Mauthausen, gdzie pracował w kuchni, ponieważ był z zawodu piekarzem i za wyniesienie chleba z kuchni został przywiązany do ławki pasami i bity młotem przez nerki, co było przyczyną jego przedwczesnej śmierci, bo to już w latach pięćdziesiątych, zaczął chorować bardzo, miał raka nerek, potem miał przeżuty na płuca niepotrzebnie zoperowane i w wielkich cierpieniach zmarł. Mama nazywała go męczennikiem. Ja, ponieważ zostałam jakby tego ojca pozbawiona, mając piętnaście lat i do mnie jakby te informacje o nim wracają w ciągu całego życia, to nie jest obowiązek, że ja to muszę zrobić. To jest wewnętrzna potrzeba o bardzo czystej strukturze. Ja się siebie nie pytam, dlaczego ja chcę to robić. Po prostu ja to muszę zrobić i być może się okaże kiedyś dlaczego, bo nie da się tego zracjonalizować. Być może to jest upamiętnienie jego, jego biografii, uniwersalnej, bo przecież taką biografię miało bardzo wielu Polaków. Paradoksalnie mówiąc o utracie, mówię o potrzebie posiadania ojca, ponieważ ten brak ojca w bardzo istotny sposób odcisnął się na mojej biografii.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I nie tylko na Pani biografii, bo skoro tych ojców – żołnierzy, którzy zginęli za wcześnie było wielu, to równie wiele było córek tych ojców pozbawionych.

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Tak, to jest doświadczenie pokoleniowe. Każdego dnia przyjeżdżały na rampę w Oświęcimiu wagony pełne ojców i tam wyliczenie jest straszne. To się nasiliło oczywiście po Powstaniu Warszawskim. Transporty Romskie i Żydowskie też były bardzo liczne i jednym z takich transportów z Oświęcimia przyjechał mój ojciec.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Dwie prace od razu rzucają się w oczy. To jest „Walizka” i to jest portret ojca, jako Ułana, ale jest tutaj jedna praca, taka malutka, którą być może na początku przeoczymy, ale też warta szczególnej uwagi.

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: To jest praca dosłownie sprzed paru dni. To jest ludzkie serce. Ja już dawno to chciałam zrobić, na którym jest wypalony numer obozowy. To jest bardzo malutki obrazek, ale ma w moim odczuciu takie działanie ikony. Każda praca ma taki ładunek emocjonalny, że mi jest trudno o niej opowiedzieć i mam świadomość, że czas, to jest takie banalne określenie, goi rany, ale musimy się liczyć z taką nieuchronnością, ponieważ następne pokolenia przychodzą. One już nie mają naszych doświadczeń i tak jak jest na tej pracy, że na tym piasku, nad morzem, wiatr zasypuje ten numer obozowy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy czas mógłby też zasypać też u pani potrzeby przepracowywania tematu ojca w twórczości?

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Ja myślę, że to się stanie, bo to się już dzieje cały czas. Aczkolwiek myślę, że ten stan sieroctwa, w którym ja wiele lat byłam, tak na tym sercu wytatuował mi się ten los, ponieważ ja odziedziczam geny po ojcu. A jego geny w myśl najnowszych badań naukowych były odkształcone przez cierpienie. Ten duży tatuaż, który jest najwcześniejszą moją pracą, bo za rok będzie miał dwadzieścia lat i nigdy nie była ta praca pokazywana. To jest obozowy tatuaż mego ojca, który sobie wytatuowałam na mojej skórze. Został sfotografowany i w każdym wkuciu jest jedna jego fotografia, jeden jego portret od dzieciństwa do lat najpóźniejszych. Ja to raz pokazałam w domu literatury, nieoprawione, ale nam się zaraz to odkleiło i trzeba było mniejszy format tej pracy pokazać. Bo mniejszy format tej pracy ja pokazywałam.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A teraz ten duży jest w Kordegardzie. Dokładnie naprzeciwko tej pracy najnowszej.

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Właśnie. I tu się stała taka nieoczekiwana rzecz. Ten duży tatuaż miał zupełnie gdzie indziej wisieć. I najlepiej, bo po co on się sytuował tutaj na tej ścianie, której ścianą przeciwległą do najnowszej pracy z tym sercem, na którym jest tatuaż wypalony. Także te dwie prace jakby patrzą na siebie. Patrzą na siebie i myślę, że obie prace mają równie mocne działanie, mimo że ta jest zupełnie malutka.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jaki obraz pani ojca wylania się z tej wystawy. Czy to jest ojciec żołnierz, ojciec patriota, a może ojciec męczennik, tak jak mówiła pani matka?

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Ja myślę, że to jest raczej ojciec męczennik. Patriota też. Dwadzieścia dwa lata miał, jak wybuchła druga wojna. Był w wojsku i to było oczywiste, że się bijemy za ojczyznę. To nie była sprawa jakiejś dywagacji, że będziemy patriotami, albo nie będziemy. To był obowiązek wobec ojczyzny, to nie było w żadnych kategoriach wyboru. Jakiś przemyśleń lub kalkulacji. A potem to podzielił los wielu milionów Polaków, którzy po prostu, jako ojcowie zostali zlikwidowani.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A w opozycji do pani prac żałobnych, przede wszystkim poświęconych ojcu, są prace, które poświęca pani relacji między babcią, matką, a córką. To są takie jakby dwa nurty w pani

twórczości. Jeden poświęcony śmierci, a drugi poświęcony trwaniu. Czy równoważy pani tą właśnie trwającą relacją brak ojca?

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Nie, to nie jest wykalkulowane, czy też na własny użytek, nie ma cech psychoterapii. Po prostu ja to tak widzę. Moje korzenie są w ziemi, ponieważ rodzina mamy była rodziną chłopską, z Galicji i wszystko, co było dobre, miłe, serdeczne i naturalne to mam wzięte z tamtej rodziny. Ja jestem ukorzeniona w ziemi. To, co Pani widziała na historiofilii to jest formacja graficzna, ale ja w dziewięćdziesiątym drugim roku w kanionie nad Wartą zabrałam się za pole jednego chłopca, za jego zgodą oczywiście. W bruzdach ziemi, na jesieni, odłożyłam maski zdjęte z mojej mamy, siebie i z mojej córki i tam na polu ornym to dopiero wyglądało. Bardzo ludzie to rozumieli. Świetnie, jak przychodzili, jechali, bo przecież to był okres tych jesiennych podorywek i jeździli na pola, zatrzymywali się i było to dla nich wstrząsające, nie rozumieli, o co chodzi, że tu rzecz się ma w trwaniu, a to jest tylko przemiana. Jedno przechodzi w drugie. Także ja ten „babka, córka” zaczęłam robić w dziewięćdziesiątym drugim nawet roku. Ale ja idę jeszcze z tym dalej. Po tym powtórzyłam to w salach naszej galerii miejskiej w Poznaniu. To też miało wielkie działanie. Brzydkie słowo - instalacja tu do tego nie pasuje, ale innej nazwy w sztuce na to nie ma. Ta cała sytuacja tego pola ornego, zamknięta w galerii, to miała niesamowite działanie i ja zauważam, że jak my ziemię zwieźliśmy, to było osiemnaście m³ ziemi, to przechodzący ludzie, którzy to widzieli przez szyby, łagodnieli, robili się tacy serdeczni, otwarci. Jakby z nich cała ta pozłotka miejska spadała i wszyscy te ziemie brali w ręce, rozdrabniali i otwierali się.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy takie spontaniczne reakcje będą czasem pani prace poświęcone ojcu?

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Wie pani, taką skomasowanie pracy ojcu to ja mam tu pierwszy raz, ale w tym muzeum naszym, w domu literatury, to wielkie emocje budziła ta praca. A tu celowe jest działanie, z tym paintballem tego Ułana, to nie jest bynajmniej bezczeszczenie pamięci po moim tatusiu, tylko to jest odniesienie się do współczesności, która najchętniej by całą tradycję zamieniła na jakąś przynoszącą krótkotrwałą satysfakcję, zabawę, którą nazywa się ta praca „Grą w kulki”.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I praca ta ma trafić na dużą wystawę poświęconą niepodległości Polski.

ZENONA CYKLIK-OLEJNICZAK: Tak, tak, tak. Bardzo się z tego cieszę, bo to jest taka satysfakcja. Nie raz mi się wydaje, że moi rodzice to wiedzą i że ja jestem

popychana też taką metafizyczną siłą, tego przypuszczenia, że moi rodzice wiedzą, co robię i to mi daje taką energię, która pozwala mi przebrnąć przez różne problemy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała - Magdalena Miszewska.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie